

Jan z mamą

Wielka – mała polana

Dawno, dawno temu, na pięknej polanie, pełnej kwiatów i pachnących ziół, rośnie ogromne drzewo. Był to stary, rozłożysty dąb. Patrząc na niego wydawało się, że sięga do nieba. Wśród jego gałęzi mieszkała pajęczyna Klara z gromadką dzieci. Wszystkie już dorosły na tyle, żeby dać się ponieść podmuchowi wiatru i zwiedzić świat. Został tylko jeden, najmniejszy pajęczek – Piorun. Jego imię brzmiało potężnie, on sam był jednak malutki jak pyłek kwiatów rosnących na polanie, na której mieszkał. Mama bardzo się o niego martwiła, bo mimo swoich niewielkich rozmiarów, chciał być odważny jak pozostałe pajęczki. Pragnął, podobnie jak rodzeństwo, lecieć z wiatrem, zwiedzać świat, zachwycać się jego pięknem i poznać nowych przyjaciół. Chciał opuścić pajęczynę, która była jego domem.



Pewnego letniego ranka, kiedy powiewał wietrzyk i słońce mocno świeciło, ciekawski Piorun wyglądał przez okno. Nagle silny podmuch wiatru porwał pajęczka.

Z początku Piorun chciał wracać, ale po chwili zrozumiał, że to szansa, na którą tak długo czekał. Do tej pory nie wiedział, jak duża jest jego polana. Ze swojego domku widział tylko żółtą trawę rosnącą pod drzewem i niektóre kwiaty. Teraz słyszał jakieś dźwięki – jakby bzyczenie much, które wpadały w sieć. Odgłosy zmieniały się. Stawały się bardziej dźwięczne, melodyjne i nawet miło było posłuchać tej dziwnej muzyki.

Nagle wietrzyk ustał i powietrzna podróż Pioruna dobiegła końca. Spadł prosto do kielicha kwiatu, w którym jakiś bardzo kolorowy owad pracowicie zbierał pyłek.

- Hej, kolorowa mucho! Co tutaj robisz? – zapytał.

- Też coś! Nie jestem muchą. Mam tylko dwa kolory. To bardzo nieładnie tak kogoś obrażać.

- Jeśli więc nie jesteś muchą, to kim jesteś? - pytał dalej pajęczek.



- Jestem pszczołką. Mam na imię Gucia. A ty co tutaj robisz? Dlaczego nie zbierasz nektaru?

- Ja jestem pajęczkiem. Nazywam się Piorun. Letni wietrzyk porwał mnie z domu, więc zwiedzam świat. Bardzo chciałem go zobaczyć i poznać nowych przyjaciół. Cieszę się, że cię spotkałem.

- Jeśli chcesz, to mogę pokazać ci ul. Zobaczysz jak żyją pszczoły.

Mały pajęczek usiadł na grzbiecie Guci i poleciełi wprost do ula. Piorun zobaczył tam dużo, nawet bardzo dużo innych pszczoł. Wszystkie uwijały się przy produkcji miodu.

Po pewnym czasie pajęczek postanowił nie przeszkadzać pracowitym owadom i opuścić ich dom. Nie wiedział jednak jak to zrobić. Nagle coś zatrzeszczało i ul przewrócił się na ziemię. Piorun, korzystając z okazji, wydostał się na zewnątrz. Rozejrzał się dookoła i zdziwiony zobaczył coś kudłatego biegającego wokół ula. Postanowił dowiedzieć się, kim jest ta dziwna istota. Co tutaj robi i dlaczego tak hałasuje?

- Hej, hej! Kim jesteś? Zaczekaj chwilę. No, przestań się tak w kółko kręcić! Zaraz poplączę sobie nogi od tych twoich wariacji.

Kudłacz w końcu zatrzymał się na chwilę, usiadł i podrapał się za uchem tylną łapą.

- Wydawało mi się, że kogoś słyszę, ale nikogo nie widzę. Bardzo dziwne.

Piorun wskoczył na nos kudłatej istoty.

- Nie jestem dziwny i nie mam dziwnego głosu. Kim jesteś? – zapytał pajęczek.

Pies zobaczył coś czarnego i ... już chciał machnąć energicznie łapą, ale na szczęście zatrzymał się w porę.

- Cześć, jestem Piorun. A ty kim jesteś? I czemu masz opuchnięty nos?

- Cześć, na szczęście cię zobaczyłem. Myślałem, że to ta okropna pchła, która nie daje mi spokoju albo pszczoła. Jedna z nich użądliła mnie niedawno w nos. Dlatego jest wielki i czerwony - pies podrapał się znowu za uchem.

- Mam na imię Odi. Wybiegłem na spacer, a tu nagle coś mnie ukłuło. Dlatego piszczalem biegając w kółko. Niechcący przewróciłem ul. Mój pan na pewno nie będzie zadowolony. Lepiej uciekam stąd.

- Zaczekaj! Porozmawiaj ze mną. Powiedz, czym się zajmujesz?



- Jestem najlepszym przyjacielem człowieka. Pilnuję domu oraz przyjaciół z podwórka.

- Kim są twoi przyjaciele? - zapytał pajęczek.

- To kury, kaczki, krowa, koń, a nawet bury kot, którego nie lubiłem na początku. Jak tylko pojawiał się na horyzoncie, to goniłem go, a on zmykał przede mną na płot.

- To chyba jednak nie był twoim przyjacielem?

- Też tak myślałem na początku, ale im więcej razy uciekał, tym lepiej się bawiliśmy. Stwierdziliśmy więc, że zostaniemy przyjaciółmi.

- A ty co tutaj robisz? Dlaczego mały pajęczek jest sam na polanie, zamiast być ze swoją mamą? Ona na pewno się martwi - kontynuował wypowiedź pies.

- Powiew wietrzyku wyrwał mnie z pajęczyny i przyniósł aż tutaj. Zawsze chciałem zwiedzać polanę, zobaczyć jak to jest w nowym miejscu. Myślałem, że wszędzie jest lepiej, niż w domu.

- Tak miło się z tobą rozmawiało, że już zapomniałem jak mnie boli nos.

Odi potarł swój nos, który jakoś zaczął się zmniejszać.

Zbliżał się wieczór. Piorun zaczął bardzo tęsknić za mamą. Odi podwiózł pajęczka na grzbiecie do starego dębu. Podczas drogi przyrzekli sobie przyjaźń. Umówili się też na kolejne spotkanie, aby mogli zobaczyć inne ciekawe miejsca na polanie. Piorun zrozumiał, że nie tylko „Wielki Świat” się liczy. Dom i najbliższe otoczenie też może być wielkim, ciekawym odkryciem. Gdy już wrócił do domu na drzewie, to przytulił się mocno do mamy. Obiecał jej, że zawsze będzie wracał do domu.

Radostaw z babcią

Złote rybki

Dwie rybki pływały w stawie. Były złote, miały piękne pomarańczowe paski oraz lśniące łuski mieniające się w blasku słońca. Lubiły bawić się ze sobą w chowanego. Kryły się za kamieniami leżącymi na dnie lub zakopywały w piasku. Michaś szukał Felusia lub Feluś Michasia.



Pewnego dnia rybki zobaczyły siedzącą na lilii żabkę.

- Ale brzydota! – krzyknął Michaś.

- Ma taką paskudną zieloną sukienkę. I jeszcze okropne, wyłupiaste oczy. Po prostu straszdyło – dodał Feluś.

- My jesteśmy piękne, wręcz idealne. Umiemy doskonale

pływać i cudownie wyglądamy. A to coś – wskazał Żabusię Michaś – jest jakimś straszdyłem. Brzydka i pewnie głupia.

Żabka zapłakała słysząc tak przykre słowa.

- Nie śmiejcie się ze mnie – powiedziała i wskoczyła do stawu.

Schowwała się na dnie, zakopła w mule i płakała, wspominając rozmowę ze złotymi pięknościami.

Tymczasem Feluś i Michaś płynęli dalej. Szukali miejsc, gdzie mogliby pochwalić się swoim wyglądem. Nie zwrócili uwagi na sieci znajdujące się przed nimi. Wpłynęli do środka i nie mogli uwolnić się z niewoli. Rybki pływały w różnych kierunkach coraz bardziej płacząc się w sznurkach. Nie potrafiły znaleźć drogi ucieczki. Powoli traciły siły.

Przez oczka w sieci dostrzegły małą, zieloną żabkę, która szukała jedzenia po kilku godzinach spędzonych na dnie stawu.

- Pomóż nam uciec!

- Prosimy, nie będziemy już się z ciebie wyśmiewać – wołały wystraszone rybki.

Żabusia zatrzymała się na chwilę. Poznała swoich dręczycieli. Podpłynęła bliżej i uważnie przyglądnęła się sieci. Znalazła właściwy sznurek, a potem mocno pociągnęła. Zrobiła dziurę, przez którą wypłynęły dwie złote rybki.

Feluś i Michaś wstydzili się spojrzeć Żabusi w oczy.

- Dziękujemy, uratowałaś nam życie.

- Przepraszamy za nasze wcześniejsze zachowanie.

Od tej pory dwie rybki i żabka byli przyjaciółmi. Razem spędzali każdy dzień i bawili się w różne gry.

Żabka była mądra i koleżeńska.



Helena z mamą

Zegarek przyjaźni



Na odległej łące żyła radosna muszka Funia. Jej najlepszym przyjacielem był motylek Kikiriki. Razem spędzali całe lato.

Pewnego dnia, na dnie starej dziupli, znaleźli niezwykle zegarek, który po wypowiedzeniu słowa PRZYJAŹŃ zmniejszał złe zwierzęta i zabierał im pamięć. Magiczny przedmiot działał tylko wtedy, gdy zaklęcie mówili przyjaciele. Kikiriki i Funia nie używali zegarka, ale motylek miał go zawsze przy sobie.

Niestety, dni robiły się coraz zimniejsze i rodzice Kikirikiego zdecydowali się wrócić do ciepłej krainy Firusanti, w której spędzali zimę. Po spakowaniu się, motylek poleciał na łąkę pożegnać się z przyjaciółką. Obiecał Funi, że wróci na wiosnę. Przyjaciele przytulili się, po czym Kikiriki odleciał.

Funia całą zimę myślała o motylku. W kwietniu, gdy śnieg stopniał, muszka od razu poleciała do lasu Leota, aby znaleźć kolegę. Niestety, nigdzie go nie było.

Podczas drogi powrotnej spotkała Pana Pajaka, któremu opowiedziała swoją historię.

- Niedaleko mieszka pewien motylek – rzekł Pajak wskazując drogę.

Odlatując muszka spostrzegła but, który wydawał jej się znajomy. Nie zważając na to, Funia poleciała we wskazanym



kierunku. Zapukała do drzwi domku, ale nie było tam nikogo z rodziny Kikirikiego.

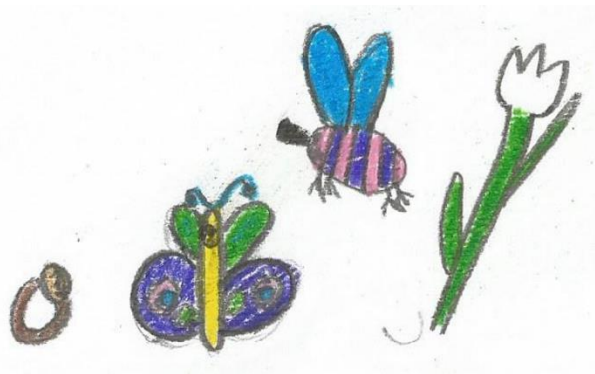
Zmartwiona, przez wiele dni i nocy dalej szukała przyjaciela na łące i w lesie Leota. Niestety, nigdzie nie było motylka. Muszka już chciała się poddać, gdy przypomniała sobie o bucie. Czym prędzej poleciała do Pajaka. Okazało się, że uwięził on jej przyjaciela, by poznać moc zegarka.

Motyl nie chciał jednak zdradzić tajemnicy.

Funia bardzo się bała, ale wiedziała, że musi uwolnić Kikirikiego.

Pająk złapał Funię i wsadził ją do klatki, gdzie był również motylek. Przyjaciele uścisnęli się, a radość ze spotkania sprawiła, że strach minął. Maluchy przypomniały sobie, że zegarek działa tylko wtedy, gdy używają go przyjaciele i przemienia tylko złych. Poprosili więc Pajaka, by podszedł do nich. Wypowiedzieli wówczas magiczne słowo, po którym okropny Pająk zmniejszył się i stracił pamięć.

Następnie Kikiriki i Funia szybko otworzyli klatkę i uciekli. Czym prędzej polecili do domu motylka. Tam świętowali powrót na ukochaną łąkę. Rodzice Kikirikiego, wzruszeni historią opowiedzianą przez dzieci, postanowili zamieszkać na łące muszki.



Odtąd wszyscy żyli długo i szczęśliwie, a Pan Pająk nie złapał już nikogo w żadną sieć.

Nikola z mamą

Karolinka w Krainie Nut

Dawno, dawno temu... Za górami, za lasami, za siedmioma dolinami znajdowała się piękna i barwna kraina. Mieszkańcy nazywali tę odległą, zapomnianą wyspę Krainą Nut. A jeszcze inne stworzenia i zwierzątka nazywały swój dom Krainą Szczęśliwości.



Zjawiskowo bajeczna wyspa otoczona była lazurowymi wodami, niebo tam było błękitne i bezchmurne. Słońce zaś tak wielkie, gorące, że nigdy nikt nie widział podobnego na całym świecie.

Ktoś mógłby powiedzieć – wyspa jak jedna z wielu. Jak bardzo by się mylił!

Już od samego brzegu gości witają mieszkańcy Krainy Szczęśliwości. Żyrafy sprawnie stukają kopytkami na wielkich bębnach. Słonie grają na organach, a małe słodkie małpki zaczepiają podróżników. Miejsce zachwyca swoim

wyjątkowym klimatem
i krajobrazem.



Zamiast liści na drzewach są małe i duże nuty świecące w ciemnościach. Za dnia grają one przyjemne melodie, nocą zaś kołyszają wszystkich mieszkańców do snu. Oświetlają też ścieżki, by nikt nie błądził wracając do domu.

Karolinka mieszkała na wyspie razem z przyjaciółmi. Uwielbiała taniec, śpiew i zabawę. Organizowała koncerty, występy oraz konkursy taneczne. Uczestniczyli w nich wszyscy ludzie oraz zwierzątka. Każdy był przyjacielsko do siebie nastawiony, uczynny i pomocny. Wszystkie gatunki współpracowały ze sobą oraz bawiły się, nie obawiając się ataku ze strony drapieżników.



Taka miła atmosfera powstała dzięki Karolinie, która pierwsza przybyła na wyspę i wszystko zorganizowała. Dzięki dziewczynce, a może jej dobrym czarom, niebo było jaśniejsze, słońce radośniejsze, a cała kraina śpiewająco witała każdy nowy dzień.

Pewnego poranka, po nocnej zabawie i śpiewach, rak z żółciem dostrzegli na brzegu śpiącego człowieka. To był rozbitek, który trafił na wyspę. Dziwnie wyglądał. Nie był kolorowy, jak tubylcy. Miał ponurą minę, przeszywające spojrzenie oraz porwane ubranie.

Widząc intruza, małpki uciekły na drzewo. Chowając się za nuty, patrzyły ukradkiem na idącego po plaży mężczyznę.

Okazało się, że miał on złe zamiary wobec Karolinki i zwierzątek. Za dobro płacił złem. Wyrządzał krzywdę tym, którzy udzielili mu gościny i pomagali w kłopotach. Jeden nieżyczliwy człowiek sprawił, że wyspa zaczęła obumierać. Nuty więdły, a zwierzątka już nie miały ochoty na wspólne zabawy i śpiewy...

Karolinka uratowała baśniową krainę. Na plaży pojawiła się czarodziejska łódka, do której wsiadł przybysz. Popłynął w nieznanym kierunku. Nikt za nim nie tęsknił. Bo dobrym i uprzejmym człowiekiem trzeba być zawsze.

Mateusz z mamą

Porządek

W pewnym mieście mieszkał Jaś. Chłopiec bardzo lubił dostawać nowe zabawki. Miał ich tak dużo, że były praktycznie wszędzie. Leżały pod stołem, za łóżkiem, na podłodze, w szafkach... i pod szafkami. Mama Jasia wciąż prosiła, żeby posprzątał zabawki, jednak synek nie słuchał.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Jaś z niecierpliwością czekał na Mikołaja i kolejne zabawki. W noc wigilijną długo nie mógł zasnąć. Słyszając hałas za oknem, pomyślał, że to święty Mikołaj. Bardzo się zdziwił, kiedy zamiast Mikołaja zobaczył dziwną postać. Okazało się, że to wróżka. Była ubrana w różową sukienkę, zielone buciki, a w ręce trzymała różdżkę.

Uśmiechnęła się do Jasia.

- Przyleciałam zabrać twoje zabawki – powiedziała.

Jaś zerkał spod kołdry na dziwną postać, a wróżka mówiła dalej:

- Nie dbasz o swoje zabawki. Leżą w kątach i cicho płaczą.



W tym samym momencie wróżka machnęła magiczną różdżką i zabawki ożyły. Wszystkie zaczęły powoli iść w stronę drzwi. Na pożegnanie ulubiony miś Jasia pomachał mu łapką. W pokoju zrobiło się pusto i smutno. Chłopiec zaczął wołać zabawki. Krzyczał coraz głośniej i głośniej, ale żadna z zabawek nie wróciła.



Nagle Jaś otworzył oczy i ze zdziwieniem stwierdził, że to był tylko sen. Nadal leżał w swoim łóżeczku, a zabawki były porozrzucane po całym pokoju. Jaś pomyślał, że sen może się spełnić i postanowił posprzątać.

Kiedy mama przyszła obudzić synka na śniadanie, stanęła w drzwiach zaskoczona widokiem.

Wszystkie zabawki były poukładane na półkach. Mały miś uśmiechał się radośnie ze swojego miejsca w łóżeczku.



Jaś opowiedział mamie swój sen i obiecał, że już zawsze będzie dbał o porządek w swoim pokoju.

Maja z mamą

Bajka o niesfornej chomisi

W pewnym mieście o nazwie Mikołajkowo, na ulicy Zwierząt Futerkowych, wraz z rodzicami mieszkała chomisia o imieniu Pusia. Chomisia bardzo lubiła zabawy i psoty, którymi denerwowała rodziców.

Bardzo często podczas zabawy tłukła naczynia, które wcześniej powinna wstawić do zmywarki, ale nie miała czasu tego zrobić. A do tego w ogóle nie słuchała się rodziców. Nie lubiła chodzić do szkoły, a prace domowe były koszmarem.

Kiedy mama prosiła:

- Pusiu, włóż brudne naczynia do zmywarki!

Zawsze odpowiadała:

- Zaraz, mamó.



Gdy prosiła o posprzątanie pokoju, chomisia odpowiadała:

- Jestem teraz zajęta mamó!

Chomisia nie lubiła, gdy rodzice wymagali czegoś od niej, wołała żeby wozili ją na karuzele. Lubiała też zabawy na podwórku, a najbardziej lubiła robić to, co jej się podobało. Jej ulubionym zajęciem było leżenie na trawie i wpatrywanie się w niebo. Potrafiła to robić godzinami. Rodzice byli już na skraju wyczerpania, żadne prośby ani groźby nie działały. Postanowili ostatni raz porozmawiać ze swoją córką:

- Pusiu, tak dalej nie może być. Chomiki w twoim wieku muszą pomagać rodzicom, a przede wszystkim muszą być grzeczne i posłuszne!

- Ale ja nie cierpię tych domowych obowiązków, wolę sobie poleżeć – odpowiedziała chomisia.

- To przynajmniej się ucz.

- Nie cierpię się uczyć!

Zdenerwowani rodzice w końcu już nie wytrzymali:

- W takim razie córeczko, wprowadzamy zakaz na wychodzenie z domu przed wykonaniem obowiązków. Jeśli dalej będziesz się upierała, dostaniesz dodatkowe kary.

- Jesteście najgorszymi rodzicami na świecie! - wykrzyknęła chomisia i pobiegła do swego pokoju.

W tamtej chwili Pusia była bardzo zła i rozżalona:

- Moi rodzice są okropni, najlepiej byłoby, żeby w tej chwili zniknęli, miałabym święty spokój i robiłabym co chcę.

W tym momencie w pokoju zrobiło się ciemno, a przez okno wleciała dziwna postać. Była to kosmiczna wróżka.

- Witaj Pusiu, przybywam z planety Ufoland, słyszałam, że masz problem z rodzicami i chcesz się od nich uwolnić.

- Tak, moi rodzice w ogóle mnie nie rozumieją i nie opiekują się mną – rzekła chomiczka.

Wróżka, nie zadając już więcej pytań, uniosła dziewczynkę do góry i zabrała w kosmos.



Początkowo wszystko wydawało się takie magiczne. Chomisia była bardzo podekscytowana, rozglądała się wokół, ale niewiele było można zobaczyć. Przez całą drogę panowała wielka mgła. Kiedy już wylądowała na planecie Ufoland, zorientowała się, że nie jest tam sama. Na planecie był bałwan w kapeluszu, który próbował jeździć na nartach mimo braku śniegu. Był kosmita o wyglądzie konia – niedźwiedzia, który próbował grać w piłkę, choć nie wiedział czy kopnąć ją kopytem, czy łapą i papużka z dużymi oczami, która ciągle wpatrywała się w lustro, ale nie widziała w nim swego odbicia.

Przez chwilę choimisia nawet się ucieszyła, pomyślała sobie, że będzie miała się z kim bawić. Nie wiedziała jeszcze, że wszyscy są tu za karę, ponieważ kiedyś byli niegrzeczni. Pusia próbowała z nimi porozmawiać, ale oni byli niechętni do zawierania nowych znajomości.

Zanim chomisia zdążyła się oddalić, podeszła do niej wróżka i zapytała, co dziewczynka lubiła robić najczęściej. Chomisia bez namysłu odpowiedziała, że

najbardziej lubiła patrzeć na niebo. W tej samej chwili coś huknęło i na sekundę zrobiło się ciemno. Po około minucie przejaśniało, a w górze ukazało się niebo z pięknymi chmurami. Wróżka rzekła do dziewczynki:

- Od tej chwili możesz wpatrywać się w niebo ile chcesz i nikt nie będzie ci przeszkadzał.



Chomisia od razu przyjęła wygodną pozycję i szczęśliwa podziwiała chmury. Leżała i leżała chyba cały dzień, aż zaczęła robić się głodna. Rozejrzała się dookoła, ale nie znalazła nic w pobliżu, pomyślała wtedy o mamusi. Co mogła pysznego ugotować na obiad? Może jej ulubione kopytka?

Chciała nawet pójść czegoś poszukać, ale okazało się, że nie może ruszyć się z miejsca. Zauważyła, że jej towarzysze powoli gdzieś znikali. Po drugim dniu zaczęła tęsknić do rodziców, do swego pokoju, lekcji... Już nawet miała ochotę pomóc coś w domu. Stwierdziła nawet, że to leżenie jest nudne i już się jej nie podoba. Bardzo chciało jej się jeść i pić, było jej zimno, niewygodnie.

Pusia zaczęła doceniać to, co straciła. Najbardziej brakowało jej mamy i taty. Uświadomiła sobie, jak wiele rodzice dla niej robili. Zaczęła mieć wyrzuty sumienia, że była taką niedobłą córką. Zaczęła głośno nawoływać wróżkę:

- Wróżko, gdzie jesteś, proszę zabierz mnie do mamy!

Wróżka pojawiła się po chwili.

- Witaj Pusi, co się stało?

- Chcę do mamy! - Pusia zaczęła płakać.

- Ale przecież marzyłaś o wpatrywaniu się w niebo.

- Tak, ale już nie chcę. A poza tym, wszyscy stąd znikają, a ja nie chcę zostać sama.

- Wiesz, co to za planeta?

- Nie – odparła Pusia.

- Tu trafiają ci, którzy nie potrafią doceniać tego co mają, nie potrafią kochać lub są zakochani tylko w sobie. Wrócić do domu mogą tylko wtedy, gdy wyciągną wnioski ze swego zachowania i przyrzekną poprawę.

- To dlatego zniknął bałwan i kosmita?

- Tak, dokładnie.
- Ja też już rozumiałam, że byłam okropna dla rodziców.
- Przecież twoi rodzice są najgorszymi rodzicami na świecie – stwierdziła wróżka.
- Nieprawda, myliłam się... i jeśli pozwolisz mi wrócić, to ich przeproszę. A poza tym, chciałabym im pomóc w obowiązkach domowych i chciałabym się dobrze uczyć, żeby byli ze mnie dumni.
- Brawo Pusi! Widzę, że zrozumiałaś swój błąd, teraz możesz wracać do domu. Zamknij oczy, policz do dziesięciu i je otwórz.

Chomisia natychmiast posłuchała wróżki. Po odliczeniu do dziesięciu otworzyła oczy i stwierdziła, że jest w swoim pokoju. Pobiegła do rodziców, rzuciła się im w ramiona i mocno przytuliła. Przeprosiła i obiecała poprawę.

Po tej nauce, Pusia już nigdy nie odmówiła pomocy, była grzeczna, zawsze uśmiechnięta i dobrze się uczyła. Rodziców Pusi rozpieszczała duma.

Od tamtej pory żyli długo i szczęśliwie.



Oliwier z wujkiem

Poszukiwania wesolej skarpetki

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie,
w Kostka pokoju ogłoszeń setki.
Bowień się stała niebłaha rzecz,
poszukiwania wesolej skarpetki.
Szukał już w szafie, na szafie, w pudle.
Znalazł się piórniki i strach na wróble,
sterta zabawek, cyrkiel i kredki,
lecz ani śladu wesolej skarpetki.
- Kolego, pomóż! - poprosił stracha.
A strach na wróble się nie zawahał.



- Nie ma problemu, kolego złoty,
bierzemy lupy i do roboty!
Taki rozgardiasz, że aż się kurzy,
lecz końca pracy nic tu nie wróży.
Ostatnia szansa – zapytać mamy.

- Mamo, co robić?

- Nie wiesz? Sprzątamy!

Wziął Kostek do serca uwagę srogą,
wszak nie chciał chodzić ze smutną nogą.

Trochę mu zeszło, urwanie głowy.

Kostek odtrąbił – sukces dziejowy.

- Mamo, znalazłem! – ogłosił z dumą.

Efekt poszukiwań poprawił mu humor.

Z tej krótkiej historii morał jest taki:

w pokoju trzeba sprzątać, dzieciaki!

Oliwier z mamą

Lis i jeź

Gdzieś daleko w lesie,

jeź jedzonko niesie.

Za nim kroczy lis przebiegły

i w ukryciu szczyrzy zęby.

- Może pomóc ci jeżyku?

Pewnie dużo masz w koszyku!

A że jeżyk ufny był,

lis wziął koszyk i się zmył.

Zobaczyła wszystko sówka,

bardzo sprytna z niej osóbka.

Wnet za lisem poleciała

i koszyczek mu zabrała.

Morał z tego taki mamy:

nigdy obcym nie ufamy.



Bartosz z mamą

Bajka o misiu Dodoś

W pewnym miasteczku, w domu mieszczącym się w konarze drzewa, mieszkał miś Dodoś ze swoją rodziną – z mamą, tatą i starszą siostrą. Malutki miś bardzo kochał swoich rodziców. Mama spędzała z nim dużo czasu. Codziennie rano spacerowali wspólnie po lesie. Odwiedzali Panią Żyrafę i jej malutką córeczkę Żyrafkę, z którą miś bardzo lubił się bawić. W drodze powrotnej wstępowali do Pani Mia opowiadającej bardzo ciekawe historie. Po wyjściu od Pani Mia, szli zazwyczaj na zakupy do Pana Amodeusza.

Ach, jakie to było miłe doświadczenie. Ile tam było pyszności, pięknych smaków, zapachów i ukochany dżem oraz miód, który mama zawsze kupowała.

Gdy byli blisko domu, mijali wielkiego muchomora, w którym mieściło się - jak mówiła mama - Zaczarowane Leśne Przedszkole.

Dodoś bardzo lubił bawić się z siostrą, która uczyła się w pierwszej klasie. Wspólnie budowali z klocków Lego, rysowali i robili eksperymenty.

Gdy przychodziła pora obiadu, miś Dodoś razem z rodziną siadał do stołu. To był bardzo miło spędzony czas dla misia. A gdy był zmęczony, mama kładła go do łóżeczka, przykrywała mięciutką kołderką i czytała bajkę dopóki synek nie zasnął.

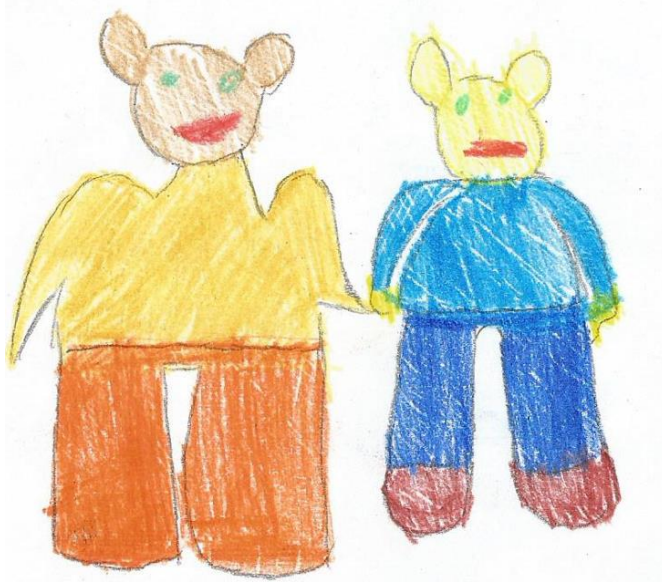
Któregoś dnia tata powiedział:

- Dodoś, chciałbym dziś pójść z tobą do przedszkola.

Mama nieraz wspominała misiowi o chodzeniu do przedszkola, ale nigdy dłużej się nad tym nie zastanawiał. No i nadszedł właśnie ten dzień. Tata z czułością spojrzał na misia, przytulił do siebie i wziął za rękę po wyjściu z domu.

Miś czuł się niepewnie, nie wiedział co czeka go w przedszkolu. A tam gwar i zamieszanie. Niektóre zwierzątka oglądały zabawki, inne tuliły się do rodziców, a jeszcze inne wesoło rozmawiały ze sobą.

- Dodoś, ja już muszę iść, bardzo cię Kocham i niedługo przyjdę po ciebie – powiedział tata.



- Ale ja nie chcę sam zostawać! Tatusiu, ja chcę do mamy. Nie zostawiaj mnie samego.
- Skarbie, nie jesteś tu sam. Niedługo przyjdę.
- Tatuś, na pewno przyjdiesz po mnie?
- Oczywiście, że tak.

Doduś bardzo mocno wtulił się w tatę i nie chciał go puścić. Po wyjściu taty zaczął mocno płakać. Po chwili poczuł, że ktoś go delikatnie głaszcze po głowie. Pani przedszkolanka patrzyła na niego.

- Widzę, że ci smutno. Rodzice na pewno przyjdą po ciebie. Zobaczysz jak szybko minie czas. A teraz chodź, chcę byś poznał nowych kolegów i koleżanki.

Doduś był ciągle smutny, czuł się taki bardzo samotny. Tęsknił bardzo za rodzicami.

- Smutki, uciekajcie do kącika! Nie straszcie misia! - powiedziała pani.

I coś się zmieniło. Na buzi Dodosia zagościł uśmiech.

Po jakimś czasie otworzyły się drzwi.

- Tatusiu, bardzo się cieszę, że po mnie przyszedłeś.
- Mówiłem, że przyjdę po ciebie skarbie.

Kolejne dni Dodosia wyglądały podobnie, coraz chętniej chodził do przedszkola. Za każdym razem mama z tatą przychodzili po misia, tak jak obiecywali.

Maluch coraz rzadziej bawił się swoją maskotką, bo coraz chętniej bawił się z innymi zwierzątkami.



Po pewnym czasie maskotka Dodosia znalazła się w domu - tam, gdzie były inne zabawki.

Miś zrozumiał, że przedszkole nie jest złe i warto do niego uczęszczać, aby się czegoś nauczyć.

Paweł z mamą

Zaginione jajo

Dawno temu była gęś o imieniu Wandzia. Gąska wysiadywała dwa złote jaja. Była bardzo głodna, więc poszła coś zjeść. W tym czasie zakradł się lis i ukradł jedno z jaj. Uciekając zgubił je w rzece.



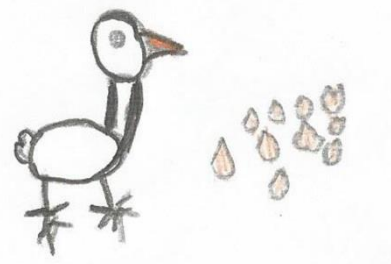
Mała dziewczynka Ela spacerowała z mamą nad rzeką. Zobaczyła coś świecącego się w rzece. Podeszła bliżej. Znalezione złote jajo zaniosiła ostrożnie do domu.

Minęło kilka tygodni. Skorupka pękła. Wykluł się piękny gąsiorek. Ela była bardzo szczęśliwa.

- Jak cię nazwę? Tomcio! - zawołała uradowana.

Mała gąska chodziła za dziewczynką wszędzie. Ela na łąkę – Tomcio na łąkę, Ela do ogrodu – Tomcio do ogrodu, Ela do domu – gąsiorek też próbuje wejść po schodach. Byli nierozłączni.

Ale gdy Tomcio podrósł, zauważył coś na podwórku. Widział, że świnka Lusi ma mamę, cielaczek Wacusz ma mamę... a on nie miał. Zatęsknił za swoją mamą. Przestał jeść i pić, siedział osowiały przy płocie. Ela nie umiała mu pomóc.



W piękny, niedzielny poranek tata szedł do sąsiada. Zaproponował córce wspólny spacer. Ela chętnie wyszła z domu, a za nią oczywiście maszerował gąsiorek.

Przy furtce sąsiada czekała Ala – koleżanka Eli. Dziewczynki przywitały się radośnie, a potem spojrzały na gąskę.

- Też mam taką – powiedziała Ala.

Koleżanki pobiegły szybko w kierunku stodoły, gdzie Wandzia wysiadywała kolejne złote jajka. Widząc Tomcia zawołała:

- Mój synku, jak dobrze cię widzieć. Bardzo tęskniłam.

Gąska podniosła się z gniazda, żeby przytulić zaskoczonego spotkaniem gąsiorka. Nagle ktoś stanął obok Wandzi. To był Tadzio – brat Tomcia. Byli identyczni.

Mama gąska chodziła dumna po podwórku pokazując wszystkim swoich synów. Opowiadała też historię zaginionego jajka.



W tym czasie bracia bawili się biegając między kałużami, chlapiąc się radośnie w największym błocie. Nie mogli się sobą nacieszyć.

Tylko Ela była smutna. Wiedziała, że musi zostawić Tomcia z mamą.

- Nic się nie martw moja gąsko, będę cię często odwiedzać – powiedziała dziewczynka żegnając się z przyjacielem.

Uściskała gąsiorka i wróciła do domu.

I tak mama odnalazła syna, a Ela zyskała najlepszą koleżankę.

Robert z mamą

Przygoda stworka Todiego

Dawno temu żył stworek Todi. Jego domem był ciemny las. Znajdował się on za górami, za lasami, za rzekami, gdzie raz w roku jeździł pociąg z wagonami.

Pewnego dnia zdarzyło się coś, czego Todi się nie spodziewał - nie było pociągu!

Stworek postanowił sprawdzić co się stało, że pociąg nie przejechał przez jego okolicę. Spakował plecak z jedzeniem i wyruszył w drogę. Długo szedł i szedł przez las. Był bardzo zmęczony, aż nagle potknął się i upadł. W jednej chwili zbladł. Spojrzał na kolana. Na jednym z nich była rana. Bardzo przestraszony Todi zaczął krzyczeć:



- Ratunku! Pomocy!

Ale nikt nie słyszał wołania.

Po chwili Stworek zauważył, że potknął się o tory po których jeździł pociąg.

Nagle usłyszał szelest zza krzaków. W ciszy i skupieniu, zapomniawszy o wypadku, przysłuchiwał się dziwnym dźwiękom. Po chwili dostrzegł smutnego, przestraszonego pajęczka ukrywającego się za liśćmi.

Todi uśmiechnął się do niego.

- Przepraszam pajęczku, czy mógłbyś mi pomóc?

- Ale to ja szukam pomocy – wyszeptał pajęczek.

- Nie bój się, nic ci nie zrobię. Jestem Todi. Upadłem i nie mogę wstać.

- A ja jestem Gacek. To tylko zadrapanie. Wstawaj! Chodźmy szukać śrubki.

- Co? Jakiej śrubki? - zdziwił się Todi.

- Jechałem, jak co roku, do przyjaciół pociągiem, a tu nagle śrubka wypadła i pociąg zatrzymał się w lesie. Szukam zaginionej części. Pomożesz mi?

- Super! Moja zagadka prawie rozwiązana. Też wybrałem się szukać zaginionego pociągu. Trzeba jak najszybciej odnaleźć śrubkę.

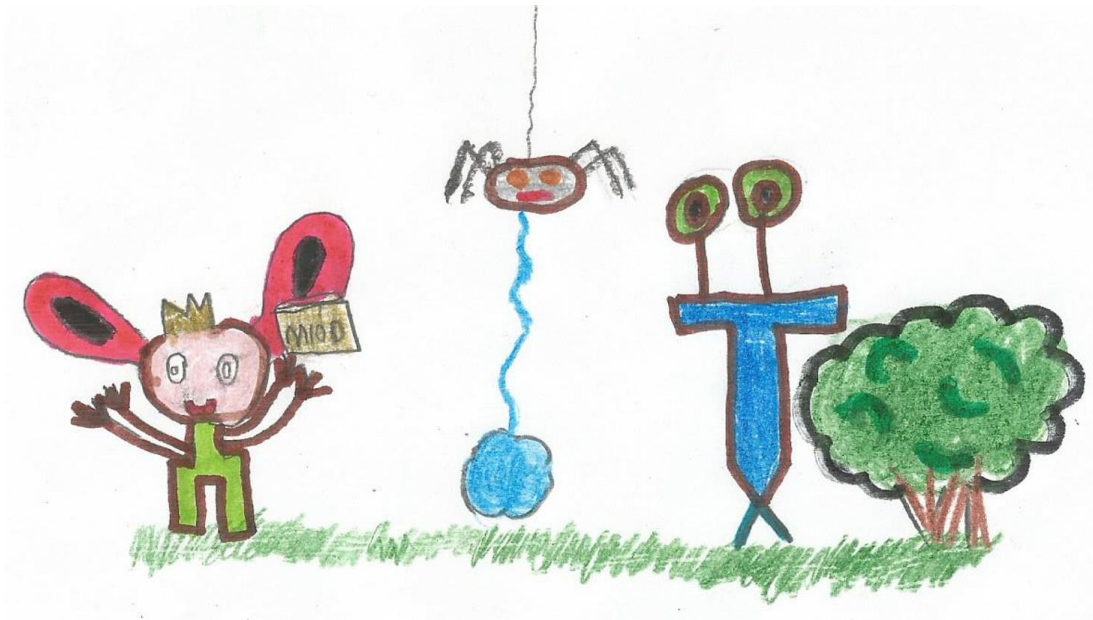
Todi i Gacek wspólnie zaczęli szukać, zbliżając się coraz bardziej do miejsca wypadku. Aż tu nagle usłyszeli płacz.

Płakała mała śrubka leżąca na torach. Pajęczek zbliżył się do niej.

- Dlaczego płaczesz? Przecież znaleźliśmy cię i możemy naprawić pociąg, który pragnie ruszyć w dalszą drogę.

- Płacę, bo potrzebuję tubki. Tubki smaru. Nie mam już siły dalej ciągnąć wagonów – odpowiedziała śrubka.

Wtedy Todi i Gacek wpadli na wspaniały pomysł. Postanowili sami wykonać smar. Przeszukali plecak Todiego, gdzie znaleźli wodę i miodek. Gacek stworzył pajęczynę, która scalała miksturę. Wnet wszystko było już sprawne i na swoim miejscu.



Wszyscy szczęśliwie mogli powrócić do swoich domów.

Jaki morał z tego?

Dla chcącego nic trudnego.

Piotr z mamą

Farma

Pewnego dnia na farmie urodził się mały cielaczek. Farmer Tomek nazwał go Franek.

Franek był słodką, małą krówką, która lubiła figlować. Zaglądał w każdy możliwy zakamarek, poznawał inne zwierzęta. Miał fajne i ciekawe życie na wsi.

Franek na ogół myślał tylko o sobie, więc nie był lubiany na podwórku. Często dokuczał świnkom wyśmiewając się z ich różowych ryków, przewracał miski z jedzeniem kaczkom i kurkom albo budził głośnym rykiem odpoczywające po dojeniu krowki.

Kiedy dorósł, okazało się, że jest niezwykle – przechodzący obok obory farmer usłyszał czyjś głos. Okazało się, że stojący nad poidłem Franek, mówi coś do siebie odganiając ogonem dokuczające mu muchy.

Gospodarz przystanął i zaczął nasłuchiwać.

- Fajnie by było, gdybym miał własną oborę... w końcu jestem już duży. Dobrze też by było, gdybym nie musiał nic robić - mówił Franek.

Marzył o swoim szczęśliwym, wygodnym życiu pełnym pysznej paszy i błogim lenistwie.

Farmer nic nie powiedział, tylko poszedł do stodoły przygotować paszę dla zwierząt.

Mijały kolejne dni, cielaczek rósł obserwowany z ukrycia przez Tomka.

Pewnego razu na pastwisko, gdzie pał się Franek, wpadły głodne wilki. Byczek wzywał pomocy.

- Ratunku! Wilki! Pomóżcie mi! - krzyczał przestraszony.

Nikt nie chciał Frankowi pomóc, bo on też nikomu nie chciał nigdy pomagać.

Gdyby nie farmer Tomek, to na pewno by zginął.

- Dziękuję Tomasz, że mnie uratowałeś – powiedział przestraszony po ucieczce wilków.

- To ty potrafisz mówić? - farmer uśmiechnął się.

- Tak, ale... to mi wcale nie pomaga. Wiem, że jestem samolubny, myślę wyłącznie o swoich przyjemnościach. Zrozumiałem, że nie jest to dobra cecha. Gdyby nie ty, to wilki by mnie zjadły. Żadne ze zwierząt nie chciało mi pomóc dlatego, że jestem taki jestem.



- No, czasami trzeba umieć iść na kompromis. Jeszcze dużo życia przed tobą, więc na pewno nauczysz się żyć z innymi w zgodzie.

Po długiej rozmowie z farmerem, Franek zaczął pracować nad sobą i swoim zachowaniem. Zwierzęta zaczęły współpracować z byczkiem, a nawet przyjaźnić się z nim.



Nigdy nie było już takiej sytuacji, aby Franek nie pomógł swoim przyjaciołom, a oni jemu.

Doczekał się nawet własnego lokum w nowej oborze, którą wybudował farmer Tomek.

Mógł wyglądać przez okno i wąchać piękne kwiatki rosnące na łące.